NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 1. Poznań, styczeń 1929. Rok V.

Rozwój uczuć estetycznych.

I. Powstanie sztuki.

Natura, jako potężna siła twórcza, była pierwszą mistrzynią sztuki. Mówiąc jednak o sztuce, nie mamy nigdy na myśli tworów natury, lecz dzieła człowieka.

Zanim człowiek stał się twórcą sztuki swojej, był przedewszystkiem tworem sztuki najwyższej, nie pochodzącej od niego. Natura wyodrębniała twory swoje, dążąc do zmian, które są jej życiem. Każda zmiana w naturze stanowiła pewną dodatnią lub ujemną wartość estetyczną. Każdy twór nowy, każdy zbiór tworów nadawał się do krytykowania na temat: ładny, czy brzydki.

Jak przedstawiała się wartość estetyczna człowieka pierwotnego jako tworu, nie będziemy dociekać — jak nie dociekał tej kwestji on sam.

— Czy róża wie, że jest piękną?

— Czy żaba wie o swej brzydocie?

Nie — twory nie krytykują się same; człowiek pierwotny w pierwszych stadjach rozwoju był tylko tworem — twórcą został później — prawdopodobnie w epoce kamiennej.

Człowiek pierwotny, korzystnym zbiegiem okoliczności (o których kilka słów niżej) stał się pieszczochem natury. Doskonalił się i zbliżał ustawicznie do Twórcy swojego, na skutek czego, człowiek dzisiejszy, tworzy piękne dzieła sztuki.

Człowiek jest dziełem natury — dziełem człowieka jest sztuka.

Co to jest sztuka?

Jak sztuka działa na nas?

Sztuka jest wiecznie trwającą pieśnią duszy ludzkiej. Każdy twór mózgu ludzkiego, każda suma przeżyć psychicznych, czyli myśli i uczuć — jeśli tylko została utrwalona: bądź na płótnie, bądź w marmur wkuta,

bądź też zawarta w pieśniach „z ust do ust podawanych“ — jest sztuką. Sztuka jest wyrazem przeżyć psychicznych człowieka. Stan sztuki w krajach danej epoki mówi nam o kulturze i psychice zbiorowej współczesnych epoce narodów. Indywidualność okresu, narodu i twórcy spostrzegamy w każdem dziele sztuki.

Jak sztuka działa na nas?

Stanowisko sztuki w stosunku do człowieka nie jest bierne, lecz raczej czynne. W języku potocznym mówimy, że sztuka „porywa nas“. Analizując ten termin, dochodzimy do przekonania, że sztuka: interesuje nas, bawi, cieszy, smuci, opowiada o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, poucza, kształci i przedewszystkiem uszlachetnia, prowadząc bez morałów na wyżyny najwyższego Dobra, Prawdy i Piękna. Sztuka oddziaływuje na każdego człowieka, lecz każdy okazuje się na bodźce jej mniej lub więcej wrażliwym. Pomiędzy ludem utarło się zdanie „nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba“. Zdanie to jest wykładnikiem pewnika, że ludzie w obliczu zrozumienia sztuki nie są sobie równi.

Zanim przystąpię do wyjaśnienia powstania sztuki, zastanowimy się nad przygotowaniem podłoża dla przyjęcia sztuki — wszak utajona siła życiodajna ziarna uwypukla się tylko wtedy, gdy ziarno padnie na odpowiednio uprawioną glebę.

Jak przedstawiało się przygotowywanie człowieka na przyjęcie ziarna — sztuki?

Cała wyższość człowieka pierwotnego nad współczesnem mu otoczeniem polegała na tem, że twór ten lepiej myślał i czuł od otoczenia. Przewaga człowieka zaznaczała się tylko siłą ducha, którą dysponował dzięki najkorzystniejszemu stosunkowi przestrzeni mózgu do przestrzeni ciała.

Świat zewnętrzny działał na człowieka a człowiek wrażenia przyjmował przez zmysły: wzroku, słuchu, smaku, powonienia, dotyku, bólu, temperatury i wielu innych, z których liczby jeszcze dzisiaj nie zdaje sobie sprawy. Człowiek kształcił zmysły, względnie kształcił się „przez zmysły“, gdyż fizjologicznie kształcić zmysły, nawet dziś nie umiemy. Wibracje danych organów oka, czy ucha stanowią bezsprzecznie źródło, najpierwotniejszej rozkoszy estetycznej. Człowiek naprzód podświadomie a potem świadomie klasyfikował doznawane czucia zmysłowe jako: przyjemne lub nieprzyjemne. To klasyfikowanie można uważać jako zarodek późniejszej krytyki dzieł sztuki i autokrytyki podczas tworzenia.

Fibry nerwowe organów np. oka spowodowane tylko barwą np. czerwoną nie stanowią dla dzisiejszego człowieka wartości estetycznej — omawiamy je jednak, gdyż są one elementem składowym czuć estetycznych — jak również musimy je uważać za początek czuć estetycznych wogóle.

Fibry danych organów zmysłów dochodziły po nerwach do mózgu i tworzyły pojęcia — naprzód niejasne, mgliste — potem: utrwalone i pewne.

Suma wrażeń zmysłowych składająca się na pojęcie jakiegoś przedmiotu stanowiła już bezsprzecznie poważny i obszerny materjał do różni-

cowania „przyjemnego od nieprzyjemnego“. Z klasyfikacji: „przyjemny — nieprzyjemny“ wyłoniła się krytyka „ładny — brzydki“.

Drogą instynktu zdobycze duchowe pokoleń przechodziły w pokolenia.

Też — same etapy rozwoju — przygotowania dla przyjęcia sztuki obserwować możemy u dzisiejszego człowieka w okresie niemowlęctwa.

Z chwilą zdobycia zdolności tworzenia pojęć, człowiek stał się człowiekiem. Pojęcia różnicował, klasyfikował, krytykował i stanął wobec wielkiego i wzniosłego zaszczytu: upodobnienia się do Twórcy swojego.

W taką to glebę padło ziarno sztuki.

Jak powstała sztuka?

Wyobraźmy sobie, że człowiek w stadjum rozwoju, które uprzytomniliśmy sobie, wydał pierwszy okrzyk przerażenia, bólu, gniewu lub zwycięstwa. Okrzyk ten wyrażał uczucie. Drugi człowiek posłyszał ten krzyk i opanowało go takieżsamo uczucie. Jeśli to był okrzyk zwycięstwa, człowiek zapragnął go i naśladował. Był to pierwszy śpiew człowieka.

Człowiek pierwotny, biegnąc po wilgotnej ziemi, pozostawił ślady stopy. Ślady te napotkał drugi człowiek, dla którego przedstawiały one znaki wyrażające jasną myśl: w tem miejscu — był człowiek. Odczytywanie tych znaków przedstawiało trudności, jeśli ślady były niewyraźne. Człowiek szukał wyraźnych i dla porównania sam celowo wyraźne robił. Czynność ta stanowiła początek rysunku i malarstwa.

Zarodka innych dziedzin sztuki możemy dopatrzeć się w analogiczny sposób.

Daty powstania sztuki nie możemy ściśle określić. Zastanawiając się nad okresem jej zarania, cofamy się myślą w czas, którego tysiące lat stanowią chwilę. Wykopaliska przechowywane w muzeach mówią nam, że człowiek pierwotny „sztukę dla sztuki“ uprawiał już w okresie kamienia łupanego. Każdej chwili oglądać możemy kamienne ostrza strzał zdobione — jak nam się zdaje — naiwnemi ornamentami rytymi. Są to cenne dzieła sztuki człowieka pierwotnego, które mówią nam o bezinteresownych wysiłkach jednostek żyjących w pierwszych stadjach rozwoju kultury a mających na celu tylko zadowolenie estetyczne.

Badacze sztuki przedhistorycznej stwierdzili, że dzieła sztuki ludzi pierwotnych cechuje szczególny zmysł symetrji, zdolność do tworzenia ornamentów, oraz talent w odtwarzaniu zwierząt. Z chwilą wprowadzenia barwy do sztuki znawcy podkreślają upodobanie barwy dla samej barwy, o czem już „coś - niecoś“ wspomniałem.

Co do kolejności techniki artystycznej ustalono, że: pierwszą była rzeźba właściwa, poczem płaskorzeźba, następnie rysunek ryty i malarstwo.

Tematu dostarczały twórcy pobudki religijne. Ornamenty na ostrzach dzid kamiennych należy niejednokrotnie tłómaczyć jako symbole religijne.

Śpiew jako sztuka rozwijał się prawdopodobnie równolegle, lub wcześniej niżeli inne dziedziny sztuki.

Sztukę słowa uważamy za najpóźniejszą. Słowo bowiem jest abstrakcją — jest symbolem na oznaczenie przedmiotu konkretnego. Mowa uprowadziła człowieka w świat wiedzy abstrakcyjnej, tj. oderwanej od konkretu czyli przedmiotu działającego bezpośrednio na nasze zmysły. Rozwój mowy - podstawy sztuki słowa można wytłómaczyć następującem zdaniem: pieśń - okrzyk dała mowę nieartykułowaną — pieśń-okrzyk w połączeniu z pierwotnym rysunkiem znakiem, czyli symbolem, dała zaczątek dzisiejszej mowie artykułowanej.

Jeśli przypatrzymy się na ogół t. zw. „cudownych dzieci" to istotnie zauważymy, że: najwięcej małoletnich mistrzów spotykamy w dziedzinie muzyki, mniej w rysunku i malarstwie a najmniej w dziedzinie sztuki słowa.

Zjawiska te przemawiają, obok wielu innych, za twierdzeniem, że: im kultura wyżej postępuje i wkracza w dziedzinę abstrakcji, tem staje się dla człowieka turdniejszą lecz równocześnie bardziej efektowną, porywającą i produktywną.

Sztuka człowieka pierwotnego była naśladowczą. Człowiek pierwotny trzymał się ściśle konkretu; dokładne odtworzenie kształtu lub linji dojrzanej w naturze, było ideałem ówczesnej sztuki.

Wielu z pośród badaczy sztuki pierwotnej twierdzi, że pierwsze porywy człowieka w kierunku twórczości artystycznej skierowane były na upiększenie własnej osoby. Pomijając czas powstania zabiegów w tym kierunku podejmowanych, uważać je możemy za zarodek sztuki dramatycznej. Człowiek przybierał pozę odpowiednią do charakteryzacji. Jeśli do — choćby — najbardziej naiwnej, lecz indywidualnie pojętej charakteryzacji i pozy dołożymy sztukę słowa, powstanie sztuka dramatyczna. Dalszy rozwój tej dziedziny sztuki polega na uzależnieniu pozy i charakteryzacji od słowa, względnie myśli w słowach zawartej.

Zarodka sztuki dramatycznej dopatrują się niektórzy w naśladownictwie głosów i ruchów zwierzęcych a nawet bezruchu roślin. Inni uważają sztukę dramatyczną za najmłodszą, datując jej powstanie z chwilą uprawiania jej jako widowisko. Omawiając powstanie sztuki a nie jej rozwój, nie możemy widowiska identyfikować z początkami sztuki.

Jedną z najstarszych dziedzin sztuki jest bezsprzecznie taniec. Pierwszy skoordynowany ruch człowieka uważać możemy za zarodek tańca. Człowiek po odniesionem zwycięstwie nad współczesnem mu zwierzęciem omdlał z wysiłku — powróciwszy do sił, sprężył swe mięśnie w radości zwycięstwa. Dzikie podskoki naokoło ofiary stanowiły pierwszy taniec, który nazwalibyśmy dzisiaj „tańcem zwycięstwa". Dalszy rozwój tańca miał charakter obrzędów religijnych.

Wiele, bardzo wiele epizodów indywidualnie interpretowanych, lecz utrzymanych w ramach stanu kultury rozwijającego się człowieka pierwotnego, możnaby tu przytoczyć. Pozostawiam tu czystą kartę — zapełnią ją ciche godziny indywidualnych rozmyślań czytelników.

Analogji rozwoju sztuki ludzkości dopatrzymy się w rozwoju sztuki człowieka od chwil niemowlęctwa. Obserwując dziecko i stosunek dziecka

do sztuki od chwili urodzenia, wyjaśnimy wiele ciekawych problemów.

Krótkie rozważania tej chwili zdążyły uprzytomnić nam wartość sztuki jako czynnika wychowawczego ludzkości w zaraniu jej powstawania.

Od najdawniejszych czasów uprawianie „sztuki dla sztuki" przynosiło człowiekowi bezpośrednio korzyści duchowe a pośrednio materjalne.

Życie — jak mówi Oskar Wilde — w znacznie większym stopniu naśladuje sztukę, aniżeli sztuka życie.

Sztuka czerpie z życia, dysponując czemś więcej od życia. Posiada — według słów O. Wilde — kwiaty nieznane w żadnym gaju i ptaki nieistniejące w żadnych lasach. W jej oczach natura nie ma żadnych praw, żadnej jednolitości. Może czynić cuda dowolnie, a gdy wywołuje potwory z otchłani, zjawiają się one posłuszne jej rozkazom. Może w zimie okryć drzewa kwieciem a łany kwitnącego zboża przyprószyć śniegiem.

Sysło.

Kilka ogólnych uwag w sprawie nauczania języka polskiego.

W ostatnim miesiącu ubiegłego roku władze nasze w szkolnictwie na terenie województw zachodnich zaczynają silną uwagę zwracać na poprawne wyrażanie się naszych uczniów tak w mowie jak i w piśmie, a nawet podobno grożą odpowiedzialnością dyscyplinarną nauczycielom, w razie zbyt licznego popełniania błędów przez uczniów.

W zasadzie postulat ten jest słusznym i po upływie 10 lat szkolnictwa polskiego czas już najwyższy, by uczniowie, kończąc szkołę powszechną, władali biegle językiem ojczystym tak w mowie jak i piśmie, by zrozumieli język książkowy, mieli wyrobione zamiłowanie i uzdolnienie do czytania jako środka kształcącego umysł i serce.

Zapytajmy się obecnie, czy postulat ten przy najintensywniejszej pracy ze strony nauczycielstwa da się zrealizować w krótkim czasie? Zastanawiając się nad tem pytaniem, dojdziemy do przekonania, że wyłaniają się tu różne trudności tak i przy samem nauczaniu w szkole, jak i ze strony otoczenia.

Język polski nie należy do łatwych przedmiotów w nauczaniu. O ile ktoś sądzi inaczej, to radzę mu porównać rezultaty pracy z żądaniami programu, natenczas zobaczy jak daleko jest od ideału.

Iluż to ludzi z ukończoną polską szkołą średnią, nie wspominając już o szkole powszechnej, nie wyraża się swobodnie i poprawnie tak w mowie jak i piśmie. Dlaczego ludzie nawet z uniwersyteckiem wykształceniem skłonni są czasem do popełniania błędów stylistycznych i ortograficznych? Dlaczego w książkach drukowanych i pismach codziennych spotykamy błędy ortograficzne jak i stylistyczne? Czy temu winną jest tylko zła szkoła? Nie! Obok innych przyczyn winne są tu i właściwości językowe tak trudne do opanowania. Winną jest także nasza pisownia, nieraz zawiła i nieustalona. Niech mi ktoś wytłómaczy, jak pisze się wyraz: kolęda czy kolenda, limoniada czy limonjada, mustra czy musztra,

alleluja czy aleluja itd. Naogół twierdzą, że obydwie pisownie są dobre. Jednakże o ile chodzi o ścisłość i jednolitość, to nie powinno być dwóch dobrze, gdyż zostawia to zbyt wielkie pole dla dowolności.

Często słyszymy wołania o reformę naszej pisowni. Jakażby to radość zapanowała wśród średniej inteligencji, gdyby Akademja Umiejętności zmiotła z powierzchni niektóre litery jak ó, rz,. ch. Jednakże filolodzy, podobne głosy odrzucają z oburzeniem, gdyż każdy wyraz ma swą bogatą przeszłość historyczną i jest owocem długowiekowego procesu asymilacyjnego.

W każdym razie trudności językowe powodują, iż rzadko się dzisiaj zdarza, by uczeń, kończąc szkołę powszechną, był obznajomiony należycie z zasadami ortografji. Szczególnie daje się to odczuć na terenie województw zachodnich. Ciągle słyszymy narzekania wśród ludności, iż dawniej za czasów niemieckich uczeń, kończąc szkołę powszechną, władał biegle językiem niemieckim w słowie i w piśmie, a dzisiaj jest inaczej; narzekają nasze władze, że za czasów niemieckich uczeń w pierwszym roku nauki zdołał nauczyć się czytania i pisania w obcym języku, a dzisiaj dziecko w ojczystym języku tego nie dokona, no i winę spycha oczywiście na nauczyciela. O ile takie wypadki się zdarzają, to winę tu prócz nauczyciela przenieść należy na różne okoliczności, jak zbyt wielką liczbę dzieci w klasie, dzieci nieuzdolnione, chorobę nauczyciela itp. Naogół i dzisiaj przeciętny lecz pilny nauczyciel, z dziećmi średnio - uzdolnionemi, potrafi w ciągu roku wdrożyć dzieci do czytania i pisania. Uzdolniony nauczyciel z uzdolnionemi dziećmi dokona tego w ciągu pół roku.

W województwach zachodnich spotykamy się z specjalną trudnością przy nauczaniu języka polskiego, a mianowicie jest nią język ludności. Jak wiemy, język polski w Wielkopolsce przechował się przez czas niewoli wśród warstw niższych w dawnem brzmieniu, a prócz tego ulegał wpływom germańskim. Język potoczny ludności, obok brzmień staropolskich, ma także wyrażenia zgermanizowane. Nie mógł ulegać dalszemu procesowi rozwojowemu, gdyż był językiem warstw niższych.

Dlatego też tak często nauczyciel zmagać się musi z trudnościami.

Zajmijmy się obecnie właściwem nauczaniem języka polskiego. Ileż to trudności napotyka się przypuśćmy w klasie IV. Dotychczas obowiązywał tam podręcznik Reitera I. Ten podręcznik ma wartość literacką, jednakże nie nadaje się nietylko dla uczniów 9-letnich, ale wogóle dla szkoły powszechnej. W zaborze austrjackim używany był na kursie przygotowawczym seminarjum naucz. Dzieci nie są w stanie opanować zwyczajnego języka literackiego, a tu już przychodzą czytanki w gwarze mazurskiej, w gwarze podhalańskiej, inne w stylu kronikarskim, tak, że nauczyciel, chcąc objaśnić samo znaczenie wyrazów, musiałby poświęcić kilka lekcyj na objaśnienie znaczenia wyrazów, tembardziej, że czytanki rozwlekłe są na 5 lub 6 obszernych stronic. Tymczasem oprócz statyrycznego i kursorycznego opracowania czytanek, trzeba jedną lekcję w tygodniu poświęcić gramatyce, jedną wierszom, jedną lekcję obrócić na ćwi-

czenia ortograficzne, jedną na wypracowania itd. Nieraz nauczyciel wobec tych trudności staje bezradnym i pracuje tylko powierzchownie.

Na szczęście podręcznik Reitera wychodzi z użycia.

Dobra książka musi być przystępna, treść interesująca, a równocześnie pouczająca. Dopóki nie stworzymy dobrych książek, dopóty nie możemy się spodziewać dobrych rezultatów nauczania.

W obecnych warunkach, chcąc osięgnąć lepsze rezultaty językowe w szkole, należałoby wrócić do starego systemu t. zn. powiększyć liczbę lekcyj języka polskiego, nauczanie przedmiotów jak religji, historji, geografji — oprzeć częściowo na podręcznikach . Słyszymy głosy, że lekcyj języka polskiego jest nie 4 lub 5 w tygodniu, ale jest ich 30, gdyż każdy przedmiot kształci równocześnie język polski. Oczywiście, że tu jest racja, bo nauczyciel winien każdy wyraz, każde zdanie wypowiedziane błędnie przez ucznia, poprawić, a'e o ile chodzi o wiadomości uczniów z gramatyki, czy też z literatury, to jednak przeznaczana ilość lekcyj nie jest zbyt obfita. Dziwić się należy, jak nauczyciele klas wyższych zdołają wyczerpać materjał polskiego, mając jedynie 4 lekcje w tygodniu do dyspozycji.

Jeszcze drażliwszą jest sprawa wypracowań pisemnych ucznia. Wyniki są tu nieraz skandaliczne. Zdarzało się, że uczeń kl. V przy odpisie z tablicy stosunkowo niewielkiej ilości wyrazów był w stanie zrobić 64 błędów.

Osobnych rozpraw znowu wymagałby wygląd zewnętrzny, charakter pisma naszych uczniów. Nieczytelność, brak jakiegokolwiek zmysłu estetycznego są uderzające. Sytuacja byłaby lepszą, gdyby przywrócono zniesione lekcje kaligrafji, bo inaczej trudno wymagać, by nauczyciel jak i uczeń pochłonięty głównie treścią, zwracał baczną uwagę na formę. Piękne pismo jest także sztuką, a sztuki tej trzeba uczyć się. Nie wystarczą tu okolicznościowe uwagi, upomnienia, gdyż w tym kierunku trzeba systematycznie pracować.

Streszczając powyższe uwagi, podkreślić należy, że chcąc osiągnąć cel określony programem języka polskiego, dążyć należy do powiększenia ilości godzin nauczania języka polskiego, szczególnie w klasach wyższych przywrócić lekcje pisania, naukę niektórych przedmiotów oprzeć na podręcznikach, a następnie stworzyć dobre podręczniki.

Osiągniemy wtenczas lepsze rezultaty niżeli dzisiaj, oczywiście niepełne, bo pełnemi staną się wówczas, gdy język poprawny wejdzie w kulturę społeczeństwa, gdy rodzice będą współpracować z dziećmi a nie przeszkadzać, jak się to często dzisiaj dzieje.

Nie pomogą tu nawet najostrzejsze zastosowania kar dyscyplinarnych wobec nauczycieli, gdyż język społeczeństwa nie zmienia się z dnia na dzień, lecz przechodzi powolną ewolucję, która ciągnie się dziesiątki a nieraz setki lat. *S. W.*

—

Harcerstwo Polskie jako czynnik uzupełniający wychowanie młodzieży w szkole.

(Referat odczytany na konferencji rejonowej w VII szkole powszechnej w Poznaniu.)

Czy myśl, jaką powzięło Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, legalizując i uzależniając Harcerstwo od szkoły, była szczęśliwa, okaże przyszłość. Jednak szkoła odrazu zainteresowała się bliżej dotychczas prawie nieznanym środkiem wychowawczym, widząc w nim genjalnie pomyślaną syntezę wszystkich możliwych środków wychowawczych pozaszkolnych, uzupełniających zabiegi szkoły z zakresu wychowania. Jaką rolę w stosunku do szkoły odegrać winno Harcerstwo?

Na to pytanie świetnie odpowiada doskonały harcmistrz Henryk Glass w jednej ze swoich licznych prac naukowych. Otóż idąc za twórcą skautingu gen. R. Baden - Powell'em, za nieodzowny warunek w wychowaniu przyszłego „dobrego obywatela" uważa następujące cechy:

1. Charakter.
2. Zdrowie fizyczne.
3. Zawód (wogóle zajęcie, specjalność) ułatwiający powodzenie w życiu.
4. Służba bliźnim (praktyczny chrześcijanin).

I jak uczy doświadczenie, takich cech wymaga życie. Szkoła daje odwrotnie:

1. Wiedzę.
2. Zdrowie.
3. Charakter.

Niepodobna dać w szkole, zwłaszcza w ciasnych murach, tych korzyści wychowawczo-społecznych, jakie daje skauting. Bo jeśli chodzi o kształcenie charakteru, to zadanie to w zakładach, obejmujących setki uczni, często bywa w praktyce niezwykle utrudnione. A znowu błędem jest budowanie całego człowieka jedynie na fundamencie jego rozwoju intelektualnego, gdyż życie wymaga przedewszystkiem dzielnych, prawych charakterów i zdrowych, wytrzymałych organizmów. Dopiero mając taką podstawę, można poważnie myśleć o szerzeniu elemntarnej wiedzy w masach. Nie ulega wątpliwości, że szkoła zadań wychowawczych z oczu tracić nie może i że w polskiej szkole coraz lepiej pod tym względem. Szkoła może organizacji harcerskiej bardzo wielkie usługi oddać i naodwrót. Bardzo często jest szkoła środowiskiem, z którego i wśród którego się poszczególne drużyny rozwijają; ułatwia to ogromnie nietylko pracę organizacyjną, lecz także wzajemne zżycie się młodzieży, która tutaj wspólnie na ławie szkolnej zasiada. Stosunek Harcerstwa do szkoły powinien polegać na wzajemnem zaufaniu. Wtenczas jest owem wymarzonem uzupełnieniem szkoły, nadającem się jako dodatek do nauczania szkolnego. — Jakie więc są braki życia społecznego, mało zapobiegane przez szkołę a w harcerstwie doskonale zaradzane? Odpowiedź daje nam tablica L. I (według R. Baden - Powella) trafnie ujmująca to zagadnienie.

TABLICA L. I.

Braki życia społecznego	Przyczyny	Pochodzenie	Sposób zapobiegania	Środki zaradcze
Brak religijności Brak patrjotyzmu Brak karności Brak poczncia odpowiedzialności Brak wytrwałości Bierność Samochwalstwo Przekupstwo Brak względów dla bliźnich	Obojętność na głębsze wymaganie sumienia	Brak panowania nad sobą	Zło leczyć należy przez wyrobienie I. Charakteru	Harcerstwo jako środek zaradczy Uzupełnienie szkoły Rozwój I. Charakteru przez dobre środowisko Poczucie honoru Obowiązkowość Karność. Zaradność Poczucie odpowiedzialności Pracę nad sobą Odnajdywanie ręki Stwórcy przez badania przyrody Wesołość, Praktyki relig. Uczciwość w grach Altruizm
Okrucieństwo Brak oszczędności i bieda Przestępstwa gwałtowne	Pijaństwo			
Skłonność do pysznienia się Choroby (n. p. weneryczne) Niski poziom moralny Włóczęgostwo	Zbytnia pobłażliwość dla siebie			
Złe zdrowie (słabe), Śmiertelność dzieci Umysłowe wyrodnienie Fizyczne wyrodnienie	Brak poczucia odpowiedzialności i ciemnota rodziców	Brak znajomości higjeny i zasad zdrowia	II. Zdrowia fizycznego	II. Zdrowia przez przebywania na świeżem powietrzu (wycieczki, obozy, boiska). Odpowiedzialność za własny rozwój fiz. do pewnego poziomu Higjenę życia codziennego.

Widzimy, że Harcerstwo w swej pracy posiada owe czynniki zapobiegawcze „brakom życia społecznego", wyrabiając w pierwszej linji charakter i zdrowie fizyczne.

Na czem charakter polega, odpowiada nam tablica L. II. oparta na wzorach R. Baden-Powella a opracowana przez Henryka Glassa (str. 11). W kolumnie trzeciej podano kolejne punkty prawa harcerskiego bezpośrednio wiążące się z odpowiedniemi zaletami tworzącemi charakter. Kolumna czwarta wskazuje szereg ćwiczeń i prac harcerskich, uprawianych w drużynach i zastępach, a mających na celu rozwinięcie w chłopcach pożądanych właściwości.

Niezaprzeczalną podstawą kształcenia jest kształcenie cielesne, wyrobienie silnego organizmu. Dr. Eug. Piasecki, prof. Uniw. Pozn. tak się wyraża o wych. fiz. u harcerzy (dzieje wych. fiz. str. 173—174):

„Harcerstwo stało się wielką reformą wychowawczą, a gen. Baden-powell jest godny zająć miejsce w historji pedagogiki obok Pestalozzich i Froeblów. Szczególnie na polu wych. fiz. Harcerstwo położyło wielkie zasługi. Ożywiło wycieczki szkolne, bo nauczyło urozmaicać je przeróżnemi zabawami, tak, że nie sprzykrza się nawet w okolicy, nie posiadającej pięknych krajobrazów, ani zabytków. Ułatwiło wycieczki dalsze, przez użycie namiotów i samodzielne przyrządzanie posiłków. Uniezależniło gry ruchowe od boisk, przenosząc je w pola i lasy i tem samem odciągając młodzież od nadmiernej emulacji sportowej. Sporty każe traktować ze stanowiska użyteczności, przeciwdziałając manji rekordowej. Zapał do gimnastyki wzmogło, czyniąc systematyczne ćwiczenia ciała obowiązkiem patrjotycznym. To samo odnosi się do wszelkich innych przepisów zdrowotnych, jak zimna kąpiel, spanie przy otwartym oknie, higjena jamy ustnej, unikanie alkoholu i tytoniu etc. Wreszcie kolonje wakacyjne w ręku skautów przekształciły się w obozy letnie, pod namiotami, dając wynik wielokrotnie lepszy pod względem hartowania ciała i ducha"...

...Dzisiaj kiedy zaczyna się mówić o zwyrodnieniu sportu, kiedy cała ideologja sportu wydaje się niektórym ludziom fikcją i złudzeniem, harcerstwo, przyswoiwszy sobie wszelkie dodatnie strony sportu, posiada tę nad nim przewagę, że podporządkowuje silne sprawne ciało, idei użyteczności społecznej. Mylą się wszyscy ci, którzy widzą w Harcerstwie jedynie ideje sportu. Harcerstwo jest ideą szerszą, wszechstronniejszą — obejmuje człowieka całego. Ponieważ min. W .R. i O. P. zaleca tylko dwie godziny gimnastyki tygodniowo, a w praktyce często mamy jedną, zwłaszcza na prowincji, Harcerstwo znakomicie uzupełnia wysiłki szkoły.

Jeżeli chodzi o odpowiedź na zapytanie, czy widoczny jest wpływ harcerstwa (obok szkoły polskiej) na ogólny bieg spraw narodowych — to na to śmiałe pytanie przytaczam słowa Nacz. Gł. Kwatery Związku St. Sedlaczka: jeśli chodzi o dziedzinę obrony narodowej, o armję, to bezwarunkowo tak. Świadczą o tem nietylko słowa Naczelnika Piłsudskiego, generała Hallera i wielu innych wojskowych, nie tylko udział harcerzy w obronie Lwowa, w rozbrajaniu okupantów, ale takie fakty, jak duża i-

TABLICA L. II.

Właściwości (zalety) które tworzą charakter.	Co one zawierają	Patrz prawo harc.	Prace harc., które wyrabiają odpowiednie właściwości (zalety) tworząc charakter
1. Cześć.	Wierność Bogu. Obowiązki wobec Narodu i Państwa, wobec rodziny. Szacunek dla bliźnich.	Przyrzeczenie harc. Prawo harc. p. 2. 3. 7.	Dobry uczynek w pojedynkę i zbiorowo. Badanie natury. Praca społeczna. Wypełnianie obow. relig. Przykład osobisty. (Poznać przeszłość - ściągnąć przeszłość)
2. Poczucie honoru.	Lojalność. Prawdomówność Odpowiedzialność.	1.	Prawo i przyrzecz. harc Odpowiedzialność ułożona na chłopca (dać samodzelność i wymagać dużo)
3. Panowanie nad sobą.	Posłuszeństwo. Oszczędność. Wstrzemięźliwość. Pogoda ducha. Czystość.	2. 7. 8. 9. 10.	Prawo harc. Karność obozowa i zwyczaje oboz. Cisza poobiednia w obozie. Strażactwo. Strzelanie. Oszcz dność w P.K.O. Ćwiczenia równoważne (linia, deska i t. p.) Abstynencja od napojów alkoh , tytoniu (Nie zapominać o grach towarzyskich).
4. Altruizm.	Rycerskość. Uprzejmość. Zaparcie się siebie. Miłość Ojczyzny. Lojalność. Sprawiedliwość.	2. 3. 4. 5, 6.	Dobre uczynki. Przyjaźń dla zwierząt. Ratownictwo. Uczciwość w grze. Sprawność strzelca. Zwiady - (Pamiętać, że życie jest wielka gra"!)
5. Wiara we własne siły.	Zręczność. Obrotność Nadzieja Odwaga. Przemyślność. Wytrwałość	8.	Żeglarstwo. Pływanie. Samotne harcowanie. Wycieczki. Pogotowie ratunkowe. Obozowanie. (dążyć do stopnia „ćwika")
6. Inteligencja.	Spostrzegawczość. Wnioskowanie. Spryt. Pamięć. Dowcip. Pomysłowość	3.	Tropienie. Fotografowanie, Orjentowanie się w polu i w lesie. Pomiary. Szkice. Raportowanie. Sygnalizacja. Służba ambulansowa. (Nie zapominać o grach)
7. Radość, życie i humor	Znajdywanie piękna w przyrodzie i sztuce.	6. 8.	Przyrodoznawstwo prakt. Muzyka. Rysunki. Poezje Śpiew. (Budzić radość życia)
8. Energja.	Ambicja. Zdrowie. Pomyslność. Sprawności życiowe. Wesołość.	8. 10	Kolekcjonowanie. Prace ręczne. Pionierka Gry. Gimnastyka. Sporty. Ćwiczenia w polu. Pożywienie. Higjena. Prowadzenie innych. (Pamiętać o czystości w obozie)

lość referentów oświatowych w wojsku — harcerzy, jak obsadzanie harcerzami szczególnie odpowiedzialnych placówek np. w służbie wywiadowczej itd.

Ażeby dokładnie zapoznać się z ruchem harcerskim, potrzeba, aby Grona nauczycielskie do bibljotek szkolnych zakupiły dzieła, odnoszące się do harcerstwa i zaznajomiły się z ich treścią. Dla ułatwienia podaję kilka cennych dzieł z bibljografji harcerskiej.

1. „Statut Związku Harcerstwa Polskiego".
2. „Skauting jako system wychowania młodzieży" A. Małkowski.
3. „Czem jest skauting polski" ks. dr. K. Lutosławski.
4. „Harce młodzieży polskiej" M. Schreiber i E. Piasecki.
5. „System zastępowy" Philipps St. Sedlaczek.
6. „Harcerskie wych. dziewcząt" Lady Olave Baden - Powell.

Albert Musiał.

—

Do pracy poza szkołą.

Przyszły miesiące zimowe, w których zmniejsza się praca naszego ludu wiejskiego. Zmniejsza się praca, ale fizyczna, wzmagać zaś powinna praca umysłowa. Praca ta spoczywa w naszych rękach i my ją tylko spotęgować możemy. Nie zasklepiajmy się więc tylko w ścianach budynku szkolnego, lub w obrębie swojej wioski, lecz wyjdźmy dalej i nieśmy kaganiec oświaty. Idźmy i walczmy dalej z tym tak niebezpiecznym wrogiem dla naszej Ojczyzny, jakim jest ciemnota, bo nie kto inny, ale my jesteśmy tymi rycerzami, którzy mają rozproszyć ciemność, a światło stworzyć. Przyszliśmy do ludu, aby wychować jego dziatki na prawych obywateli, aby te kiedyś stały się silnemi filarami Ojczyzny, ale nie zapominajmy — tak jak do dziś— i o tych, którzy już dziś są lub będą temi filarami. Idźmy więc do starszych i wzmacniajmy ich na duchu, idźmy i do dorastającej młodzieży, aby jej przypominać ciągle obowiązki obywatelskie. Niech nie braknie nas w żadnej organizacji naszego ludu i wogóle nigdzie, gdzie możemy być potrzebni. Niechaj nie będzie jednego „Ogniska" naszego, przy którem nie byłoby Sekcji Oświaty Pozaszkolnej, a każda niechaj pracuje jak najintensywniej, abyśmy mogli powiedzieć, że my jesteśmy tymi, którzy prowadzą nasz lud do świetlanej przyszłości, a przez to i Ojczyznę do potęgi.

W. Polak.
przewodniczący sekcji oświatowej.

—

Wycinki z prasy.

Nieuregulowany rachunek. — Kto ssie paluszki? — Środek zaradczy przeciw temu. — Nienależenie do organizacji w oświetleniu rozumu. — Rzecz o mężatkach.

Taki ci już jest los sprawozdawcy prasowego, że często rad nie rad nawracać musi do spraw przeszłych, zamiast wraz z innymi cieszyć się nowemi rozkoszami i radościami życia. Stary Rok, odchodząc w otchłań

minionych czasów, nie życzył sobie widocznie, bym o nim w Nowym Roku tak prędko zapomniał i pozostawił mi nieuregulowany rachunek z p. — wt. —, który zrządzeniem organizacyjnego obowiązku postawiony w „Przeglądzie Pedagogicznym“, podobnie jak ja, skazany jest na czytanie różnorodnych płodów ducha naszych bliźnich, by z nich ziarno prawdy lub wesołości wyłuskać ku pożytkowi i ucieszę naszych kolegów, aby za to przez nich czarną niewdzięcznością być czasem nakarmionym. Otóż ów towarzysz niedoli i ofiara obowiązku, w numerze 36 „Przeglądu Pedagogicznego“ nielitościwie zamierzył się na mnie (gdyż sprawozdawcy to naród w stosunku do siebie ogromnie bezwzględny i chytry) bardzo niebezpiecznem narzędziem, bo samą logiką. Mówię niebezpiecznem, gdyż subtelna ta broń, wymagająca wprawy i zręczności, często zwraca się przeciw tym, co z nią na bliźnich dybią. Tak stało się i tym razem, a jak się stał oopowiem.

P. — wt. — wystąpił w obronie p. D., który aże do Przeglądu Wydawnictw Atlasu wlazł (tak jakby nie miał na to „Il. Kurjera Codz.“), by tam chleba nauczycielskiego nam pozazdrościć, wyrzekając, że profesorzy mniejsze racje od nas mają wydzielone, które to brednie w „Naszym Głosie“ nr. 9 odpowiednio napiętnowałem. Rycerską pełniąc powinność, (jako że głodnych, ubogich i słabych bronić to rycerska rzecz) p. — wt. — zarzucił mi „brak umiejętności prawidłowego dedukowania wniosków“ dlatego, że nie chcę „korzystać z (jego) bezinteresownych, choć cennych rad“. Tak szpetnie mię zdzieliwszy, przeciwnik przytacza odnośny ustęp mych uwag, poczem w taki sposób mi dokucza:

„Otóż zapytujemy p. F. Z., w którem miejscu swego artykułu p. Z. P. Dąbrowski wypowiada się, że „profesor nie może zgłębiać wiedzy pedagogicznej, bo jest specjalistą“, gdzie to jest? Pan F. Z. nie dokaże cudu i podobnej nawet myśli u p. D. nam nie wskaże, bo jej tam niema. Zatem p. F. Z. wyssał sobie to wszystko z paluszka. A gdy mowa o braku troski ze strony Ministerstwa o dokształcanie szkół średnich, to bratnie „Głosowi“ „Ogniwo“ (nr. 8) na str. 307 przez usta p. Buzátha stwierdza, że „nauczyciel szkoły średniej nie ma umożliwionego dokształcenia“ przy pomocy Państwa, brak odpowiednich kursów, brak urlopów płatnych“. Logika p. F. Z. wymaga wprawdzie innych wzorów, niż może dostarczyć „Ogniwo“, ale w tym przypadku niechże wie, że i u przyjaciół mógłby się czegoś poduczyć.“

Cudu nie dokażę, bo ślepotę uleczyć nie jest w mej mocy. Jednak zadośćczyniąc życzeniu, postaram się dać odpowiedź, która zaspokoi ciekawość pana — wt. —, skoro odzyska zdolność poprawnego widzenia rzeczy. Odpowiedź na swoje wątpliwości znajdzie wówczas p. — wt. — w następującem zdaniu z artykułu p. Dąbr.: „Wśród nauczycielstwa szkół powszechnych, wobec znacznie słabszej roli specjalizacji, zainteresowanie nowemi, ogólnemi dążnościami pedagogicznemi jest znacznie żywsze, jak o tem świadczą czasopisma“. To zdanie, będące stwierdzeniem żywego zainteresowania się nauczycielstwa szkół powszechnych nowemi prądami pedagogicznemi, jest przeciwstawione odmiennemu zjawisku wśród pro-

fesorów, mianowicie słabemu zajęciu się sprawami pedagogicznemi. Przyczynę pierwszego zjawiska widzi p. D. w „znacznie słabszej roli specjalizacji“ u nauczycieli szkół pow. — czyli że silniejsza rola specjalizacji u profesorów uniemożliwia im studjowanie zagadnień pedagogicznych. Nie o to chodzi, co p. D. o tem dalej myśli (stara się nakłonić kolegów swoich do oddania się studjum pedagogicznym), ale o uwydatnienie tej metody, która wszelkie ujemne strony wśród swoich osnuwa kadzidlnemi dymami, zasłaniającemi smutną rzeczywistość, a każdy objaw dodatni wśród nauczycielstwa szkół pow. obniża. Tak np. w tym wypadku ruch pedagogiczny wśród nauczycielstwa szk. pow. — według p. D. — nie jest wywołany głębszą potrzebą, zrozumieniem ważności wiedzy, ale czysto przypadkową przyczyną: małą rolą specjalizacji; po przeciwnej stronie zaś martwota w zakresie podagogicznym spowodowana została wyższą przyczyną: specjalizacją. Te metody miałem na myśli i wyraźnie to podkreśliłem w zdaniach: „Do organizacji się nie należy, ani się w niej nie pracuje, bo się jest wyższym umysłowością; pedagogiki się nie studjuje, bo się jest wyższym specjalizacją“. Zdania te zostały przez p. — wt. — opuszczone, co widocznie było potrzebne dla popisów przyciężkawej trochę sofistyki. Z tego wynika, że nie podpisany wyssał sobie podane twierdzenia z paluszka, ale że tej niemowlęcej metody użył p. — wt. — w swoich wynurzeniach.

Mtoda paluszkowa posłużyła mu także w sformułowaniu zarzutu o zwalczaniu przeze mnie konieczności dokształcania profesorów szkół średnich. Nie mogąc korzystać z „cennych uwag“ p. — wt. — (dlaczego o tem niżej), a nie chcąc być posądzonym o uprzedzenie do niego, korzystam z jego cennego stylu i zapytuję: w którem to miejscu mego artykułu zwalczam sprawę dokształcania profesorów szkół średnich, gdzie to jest? Jeśli przytoczyłem narzekania p. D. z tego powodu, to dlatego, że z niemi związany był zarzut o gorszem uposażeniu profesorów od nauczycieli. Z tem się rozprawiłem, zostawiając w zupełnym spokoju kwestję dokształcania.

Niepotrzebnie też odsyła mię autor z ironją po zrozumienie potrzeby dokształcania nauczycieli szkół średnich — do naszych „przyjaciół z Ogniwa“. O potrzebie tej przekonany byłem już dawniej i p. — wt. — na to znalazłby niejeden dowód w moich artykułach „Naszego Głosu“ Do niedawna jednak największymi przeciwnikami tej konieczności byli sami profesorzy i oni są sprawcami takiego stanu rzeczy. Boć przecież do tej pory z powodu dyskusji o szkole jednolitej na łamach i Przeglądu Pedag. i rozmaitych Kurjerków krzyczeli jedynie o niskiem wykształceniu nauczycieli i konieczności ich dokształcania, powołując się na rozmaite kłamliwe statystyki o lichych wynikach pracy ich w szkole i robiąc przy tem taką minę, jakby u nich wszystko było w najlepszym porządku. Przechytrzyli i wyszli na tem, jak ów „mądry“ djabeł, co to rozsiane przez Pana Boga zboże zakopał, myśląc Go w ten sposób oszukać. Niechże o to nie mają teraz do nikogo pretensji, tylko do siebie.

Już miałem w tem miejscu rozejść się z p. — wt. — w największej

zgodzie, gdy nadszedł nr. 2 „Przeglądu Pedagogicznego“ i przedłużył miłe z nim obcowanie. Coprawda rozczarował mię, gdyż nic nie zapowiada, ażeby zdolność obserwowania i rozumienia rzeczy, jakiemi są, poprawiła się cośkolwiek u autora. Oto w rejestracji nadesłanych czasopism, podając spis rzeczy „Naszego Głosu“, p. — wt. — zaszczycił mój feljeton uwagą w tem brzmieniu: „Jest to przegląd prasy w formie feljetonu, w którym mało dowcipny autor atakuje „Nauczyciela Polskiego“ z powodu artykułów przeciwko masonerji“. Za komplement pięknie dziękuję. Pozwolę sobie jednak uprzejmą zwrócić uwagę, że podane streszczenie jest — bardzo delikatnie rzeczy nazywając — nieprawdą. Atakuję „Nauczyciela Polskiego“ nie za jego artykuły przeciw masonerji (stosunek N. P. do masonerji jest dla mnie rzeczą obojętną), lecz za kłamliwe i głupie napaści, wskazujące na Związek, jako na organizację masońską. A to są dwie różne rzeczy. W pierwszym wypadku byłaby to obrona masonerji, w drugim jest to obrona Związku przed kalumnją. Zrozumiano? O ile p. — wt. — nadużywać będzie nadal metody ssania paluszków do zamazywania nam istotnego sensu w tekstach, to — niech strace — sprawimy mu na koszt naszej Redakcji śliniaczek z prośbą, żeby go sobie zawsze zakładał przed czytaniem „Naszego Głosu“.

Teraz napewno dojdziemy do porozumienia w kwestji, dlaczego nie korzystam z „cennych“ rad p. — wt. — Poprostu niema z czego korzystać. Rady te są cenne jako wyraz osobistej, trochę zarozumiałością podlanej ambicji, co może dobrze wróżyć na przyszłość. Coś z tego może kiedyś być. Teraz jeszcze nie. Autor jest na dobrej drodze, poświęcając uwagę moim artykułom. Pomogły one wielu ludziom, nakładając cugle wybujałej megalomanji. Pomogą — miejmy nadzieję — i w tym wypadku. Wówczas będzie czas na korzystanie z cennych uwag. Bo zdrowe ziarna są dla nas zawsze przedmiotem szacunku bez względu na to, kto je posiał.

Takie zdrowe ziarna myśli organizacyjnej rozsiał bogato p. J. Grabowski w artykule „Ruch zawodowy a nauczycielstwo szkół średnich“. (Przegląd Ped. nr. 35). Przez swoją siłę, szczerość i prawdę wypowiedzenia się odbija ten artykuł niezwykle korzystnie od znanej metody olukrowywania każdego niedołęstwa. Dla p. J. G. nienależenie do organizacji nie jest wyrozem „wyższej umysłowości“ ani „indywidualizmu“, ale tchórzostwem, pasorzytnictwem, apatją, nieróbstwem i niedołęstwem. Dlatego też z pełnem zadowoleniem korzystamy z jego naprawdę cennych uwag i przytaczamy je ku pożytkowi naszych członków:

„Trzeba wytworzyć wśród nalczycieli taką opinję, aby każdego nauczyciela, który nie chce należeć do organizacji zawodowej, koledzy uważali za trutnia i szkodnika i stosownie do tego w życiu koleżeńskiem go traktowali. Jeśli ktoś hasła działalności organizacji nauczycielskiej uważa za błędne, to przecież może dążyć do ich zmiany, starając się dla swoich poglądów jak największą liczbę członków organizacji pozyskać!

Wśród członków organizacji trzeba obudzić żywe zainteresowanie się jej życiem i działalnością i poczucie współodpowiedzialności za

wszystko co organizacja robi i co zdziałać powinna. Trzeba, aby każdy członek uprzytomnił sobie, że jego obowiązkiem zarówno wobec siebie samego, jak i wobec kolegów, jest praca w ramach organizacji zawodowej w dostępnym i odpowiednim dla niego zakresie. Ten kapitał pracy włożony w organizację, z pewnością kiedyś wróci mu się z dobrym procentem.

Ale bierne usuwanie się od wszelkiej pracy organizacyjnej jest tchórzostwem i pasorzytnictwem, jest paleniem dachu nad własną głową, które należy z całą stanowczością zwalczać i piętnować."

Polecamy te trafne uwagi naszym koelgom do rozwagi i dalej spieszymy z dobrem słowem do naszych koleżanek - mężatek, które w Poznaniu stały się przedmiotem sporu pomiędzy ciałami miejskiemi. Główne osoby tej sprawy są: Magistrat, Rada Miejska i nauczycielki - mężatki. Spór wywołał Magistrat, który płacąc dodatek lokalny nauczycielom i nauczycielkom - pannom, nie chce płacić mężatkom - nauczycielkom, aczkolwiek Rada Miejska uchwałą dodatek ten im przyznała. Niewiadomo, jaki proces duchowy czy uczuciowy wywołał tę abominację do cnotliwości małżeńskiej z wyróżnieniem cnót panieńskich.

Objaw ten nie był odosobniony. Nawet jedna organizacja nauczycielska przed półtrzecia rokiem uchwaliła i w gazetach wydrukowała rezolucję, domagającą się redukcji mężatek - nauczycielek. Organizacji tej nie wymienimy, zapominając jej to po chrześcijańsku, ile że wejrzała w siebie i stanowisko zmieniła. Powiemy tylko tyle, że dzisiaj obydwie organizacje naucz., tj. Stowarzyszenie Chrz. i Ognisko walczą o dodatek lokalny dla mężatek. Twardy jest jednak Magistrat, skoro nie ustępuje nawet przed Radą Miejską.

Sprawą tą zajęła się prasa. „Przegląd Poranny" kilka razy roztrząsał tę sprawę w sensie przychylnym dla mężatek. Ostatnio zebrał głos „Dziennik Poznański", którego uwagi przytaczamy:

„Niewypłacanie dodatku tego wprowadza różnicę, gdyż są często dwie nauczycielki w tym samym wieku, w tej samej szkole, pracujące równie gorliwie, a jednakże, o ile jedna z nich jest mężatką, to pobiera od 30—60 zł mniej. W tym wypadku panieństwo jest przywilejem, a stan zamężny karany jest pieniężnie. Wprowadza to więc pewnego rodzaju anomalje. Argumenty rozumowe są dość liczne. Równe prawa, równe obowiązki, równe traktowanie — zasady te przyświecać muszą wszelkim władzom. Z tego punktu widzenia odmawianie dodatku lokalnego zamężnym nauczycielkom stwarza dykasterje pokrzywdzonych. Suma od 30—60 zł nie jest dzisiaj bagatelką dla urzędnika państwowego. Opinja publiczna nie zdaje sobie może sprawy z faktu, że praca nauczycielek mężatek, jak również urzędniczek mężatek zazwyczaj jest niezbędna do utrzymania rodziny i że zwolnienie lub nawet choćby tylko krzywdzenie, pogrąża całą rodzinę w nędzę. Jednym z argumentów stale wysuwanych przeciw pracy kobiecej, jest sprawa macierzyńska. Sprawa to niesłychanie ważna i trudna do załatwienia. Musimy jednak zgodzić się z tem, że zarobki ojca nie wystarczają na u-

trzymanie przeciętnej rodziny i nie można się dziwić, iż żona inteligentna, kochająca, chwyta się pracy zarobkowej. Przytem obecny stan szkolnictwa w państwie nie pozwala na redukowanie sił nauczycielskich.“

Do tych uwag dodamy jeszcze to, że mężatki podwójną oddają Poznaniowi przysługę: uczą dzieci i mnożą szeregi obywateli i obrońców miasta. Młode ich latorośle, odżywione dobrze mlekiem zakupionem z mleczarni miejskich za dodatek lokalny, staną się godnymi spadkobiercami i twórcami kultury Poznania; inaczej wykarmione czarną nienawiścią do dzisiejszych włodarzy miasta, mogą — skoro dorosną — zatruć im zasłużoną starość, czego niedaj Boże. Amen! *F. Z.*

—

RUCH ORGANIZACYJNY.

Posiedzenie Wydziału Komisji Poznańskiej odbyło się dnia 18 grudnia 1928 pod przewodnictwem kol. Zycha przy współudziale kol. kol. Jasiewiczówny, Sumary, Szwarca i Świebockiego. Załatwiono następujące sprawy:

1. W miejsce kol. Michała Kopcia, który przeniósł się do Warszawy, powołano na prezesa sekcji społeczno - oświatowej kol. Polaka z Ociąża.

2. Sprawę udziału Związku w Powszechnej Wystawie Krajowej w dotychczasowem jej stadjum zreferował kol. Zych. Z zamierzonej poprzednio budowy własnego pawilonu na Wystawię Zarząd Gł. zrezygnował, gdyż wystarał się o miejsce dla eksponatów twórczości związkowej w jednym z pawilonów, co nie pociągnie za sobą tak wysokich kosztów. Licząc się z wielką frekwencją nauczycielstwa podczas PWK. i chcąc ułatwić koleżankom i kolegom pobyt w Poznaniu w tym czasie, **Zarząd Gł.** przygotowuje 400 kompletnie wyposażonych łóżek, z których będzie można korzystać po znacznie zniżonych cenach. Podczas PWK. Związek organizuje Kongres nauczycieli związkowych i nauczycieli Słowian.

3. Z powodu wzmożonej pracy, jaka oczekuje członków Komisji w związku z PWK. i organizacją Kongresu, Komisja rezygnuje ze zwołania — jak to było dotychczas zwyczajem — Zjazdu Wojewódzkiego w tym roku przed wakacjami. Poprzestanie tylko na zwołaniu zebrania prezydjów Ognisk, poświęconemu zagadnieniom organizacyjnym. Termin w swoim czasie podany zostanie do wiadomości.

4. Omówiono sprawę pokrzywdzenia pracowników umysłowych w województwach zachodnich Polski przez nieuzasadniony faktycznym stanem rzeczy niższy dodatek mieszkaniowy w porównaniu z innemi stronami Polski. W tej sprawie zredagowano odpowiednie pismo do Zarządu Gł., ażeby wraz z posłami związkowemi dołożył wszelkich starań o usunięcie niesprawiedliwego wyróżnienia.

5. Wreszcie sporo czasu poświęcono na omówienie aktualnych spraw organizacyjnych, zwłaszcza zastanawiano się nad dostosowaniem sposobów działania do zasad nowego statutu.

Rogoźno. Na walnem zebraniu tutejszego Ogniska w dniu 7 bm. wybrano: a) prezesem kol. Wierzbanowskiego Jana, b) wiceprez. kol. Bar-

szczyńskiego Ludwika, c) sekretarzem kol. Święcha Jana, d) do Komisji rewizyjnej kol. Kozioła Kazimierza i Kubasa Wojciecha, e) do Sądu Honorowego: kol. Dziadosza Stanisława, Wierzbanowską Marję i Korzeniowską Stanisławę.

Poznań. W dniu 20 bm. odbyło się walne zebranie Ogniska poznańskiego pod przewodnictwem prez. kol. Mroza. Na porządku dziennym było 1) sprawozdanie za rok 1928 i 2) wybór Zarządu na rok bieżący. Sprawozdanie wykazuje szeroką, wszechstronną i celową inicjatywę Zarządu. Sekcje: kształcenia, wycieczkowa i odczytowa pochlubić się mogą poważnemi sukcesami. Ustępującemu Zarządowi zebrani podziękowali gorącemi oklaskami.

Nowe wybory dały następujący wynik: prezes: kol. Łącki; wiceprez: kol. Panasówna; — sekretarka: kol. Jasiewiczówna; — skarbniczka: kol. Gomułkówna; do wydziału weszli: kol. Groele, Janicki, Misiewiczowa, Mleczko, Perucki, Roszczak, Siwak, Sysło. Do Komisji rewizyjnej: kol. Dierlówna, Sitko, Krzesiwianka. — Do Sądu honorowego: Falkiewiczówna Lipiński, Mierzwiński, Nowakowa, Szwarc.

Środa. W dniu 20 stycznia 1929 roku odbyło się walne zebranie Ogniska. Na porządku dziennym było sprawozdanie Zarządu z działalności i wybory nowego Zarządu. Sprawozdanie z działalności Zarządu składał zastępca przewodniczącego kol. Gonerko, stan kasy przedstawił kol. Henkel. W swem sprawozdaniu kol. Gonerko podkreślał pracę społeczną członków Ogniska i Zarządu, jak udział w Dep. Ubog., R. Sz. P., w Radzie Miejskiej m. Środy, w Strzelcu i w Tow. Czyt. Ludowych. Kol. Henkel zaznaczył, że liczba członków, zalegających ze składkami, jest minimalna, zaległość zaś w kwocie 280 zł za rok 1928 na rzecz Zarządu Głównego w Warszawie pochodzi z lat dawnych. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi odbyły się wybory nowego Zarządu na rok 1929, do którego powołano w charakterze przewodniczącego kol. Gonerkę, zastępcy przewodniczącego kol. Błażkiewicza, na skarbnika kol. Boguckiego, na sekretarza kol. Henk'a i na zastępcę sekretarza ewentualnie skarbnika koleżankę Dankową. Do Komisji Kontrolującej weszli koledzy Kamińska, Więckowski i Zieliński. Z ramienia Komisji brał udział w zebraniu i wygłosił referat organizacyjny kol. Jan Łącki.

Leszno. W dniu 20 stycznia br. odbyło się walne zebranie Ogniska pod przewodnictwem prezesa kol. Wadowskiego w obecności sekretarza Komisji Poznańskiej kol. Świebockiego, który przeprowadził lustrację.

Ustępujący Zarząd złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie oparte na faktach wykazało, że były Zarząd wywiązał się z włożonego nań obowiązku należycie o czem świadczą liczne zebrania Zarządu, Ogniska, Oddziału Powiatowego i wzrost liczby członków. Nie poprzestając na działalności na własnym terenie, Ognisko brało czynny udział w życiu organizacyjnem, wysyłając delegatów na Zjazd Wojewódzki do Poznania i na Zjazd Delegatów do Warszawy. Wewnętrzne życie Ogniska ożywiło założenie Sekcji Pedagogicznej oraz Samopomocy.

Położenie finansowe Ogniska jest dobre, gdyż za czas sprawozdawczy wkładki do Zarządu Głównego i Komisji zostały wyrównane

Z inicjatywy Zarządu Ogniska powstał Oddział powiatowy Z. P. N. S. P. w Lesznie w dniu 7. 10. 1928 r., którego prezesem jest kol. Grabowski. Utworzenie Oddziału pow. w Lesznie przyczyniło się do przeprowadzenia pomyślnego wyboru delegata do Rady Szkolnej Powiatowej, gdyż z Ogniska weszli do tejże koledzy Nowakowski jako delegat a koledzy Dydo i Dobrowolski jako zastępcy.

W czasie sprawozdawczym wysłał Zarząd Ogniska rezolucje do Prezydjum Rady Ministrów, P. Ministra W. R. i O. P., do Zarządu Głównego i posłów tutejszego okręgu w sprawie uniezależnienia władz szkolnych od władz administracyjnych — także memorjał w sprawie zrównania dodatku mieszkaniowego w tutejszej dzielnicy z dodatkiem w województwach zaboru rosyjskiego — w sprawie ujednostajnienia wymiaru godzin na naukę religji w całej Polsce — wreszcie poparto akcję Zarządu Głównego Z. P. N. S. P. w sprawie utworzenia Parku Narodowego w Tatrach.

W tym czasie sekretarz Ogniska kol. Bogdański przeprowadził obliczenia kwot wpłaconych na Sanatorjum przez członków tutejszego Ogniska — a to było możliwe tylko dzięki uprzejmości inspektora szkolnego p. Tymuskiego, z którego zapisków mógł korzystać.

Ustępującemu Zarządowi Ogniska udzielono absolutorjum, wyrażając uznanie za niezmordowaną pracę. Następnie przeprowadzono wybory nowego Zarządu, w skład którego weszli kol. kol. Dydo, Nowakowski, Sudhoffówna, Rudnicka, Sławińska, Wadowska, Dobrowolski, Orłowska, Gruszkiewicz, Wierzbicki i Dyrzyński. Zebranie zakończono przyjęciem kilku wniosków.

Rawicz. Na walnem zebraniu tut. Ogniska (15. 12. 28.) rozpatrywano między innemi napaści na nasz Związek ze strony Orędownika Pow. Rawickiego, który stale przedrukowuje artykuły z innych pism t. zw. katolicko - narodowych, które mogą w czemkolwiek dokuczyć Ognisku, a dostarczyć taniej radości ograniczonym wrogom Związku itp.

Omawiano również ciągłe ataki ze strony „Przewodnika Katolickiego". Artykuły w wspomnianych pismach działają na tut. społeczeństwo podjudzająco przeciwko nauczycielstwu związkowemu tu pracującemu. Prezes Ogniska kol. M. oświadczył więc wobec licznie zebranych członków, że tut. Ognisko, ani też związek wogóle nigdy nie walczył ani nie zwalcza religji katol., ani Kościoła, a jeżeli kiedykolwiek występował przeciwko księżom, to tylko w obronie własnej, przeciwko mieszaniu się poszczególnych księży w sprawy szkolne i nauczycielskie, przeciw supremacji księży nad szkolnictwem.

Podjudzania w pismach przeciwko nauczycielstwu, którego praca w szkole i poza szkołą, zawsze była i jest naprawdę chrześcijańską i narodową — wcale nie można nazwać robotą katolicko - narodową, ale rozkładową i szkodliwą dla Państwa i krzywdzącą rzesze nauczycielskie, które z całym zaparciem pracują.

Tego rodzaju podgryzanie autorytetu nauczycielstwa, rozgoryczając

nas wprawdzie, ducha nam jednak nie złamie, ani nas z dróg naszej ideologji nie sprowadzi — lecz owszem jeszcze więcej nas umacnia i jednoczy.

Wspomniał też prezes o atakach „Nauczyciela Polskiego" na związkowców, którzy rzekomo terorem nakłaniają młode siły naucz. do wstępowania do Związku — nie podając jednak w napaści nic rzeczowego ani dowodów — lecz same tylko bzdury. — Natomiast zapomina Nauczyciel Polski o tem, że należeć tu w Poznańskiem do Ogniska, tak jeszcze przed kilku laty — było naprawdę odwagą cywilną, zwłaszcza dla sił młodych, które czekał egzamin, stabilizacja lub otrzymanie lepszej posady. O tem jednakże my nie chcemy szerzej mówić, zwłaszcza, że dziś już stosunki się zmieniły. „Nauczyciel Polski" i jego zwolennicy już są tak wysoce przesiąknięci etyką chrześcijańską, że im sola w oku nawet nasz Płomyk, tak świetnie się rozwijający — a chcąc forytować swego „Młodego Polaka" piszą: „W Płomyku nr. 7 z r. 1928 niema wzmianki o Bogu; przecież to odpowiednik wyraźny postulatu Związku szkoły świeckiej, a jeżeli w Płomyku spotykamy obrazy i artykuły religijne, to łatwem do zrozumienia, że związek jakoby tylko czasowo tolerował poglądy swych wierzących członków i dlatego godzi się na umieszczanie artykułów treści relig. itd." — Takie metody walki z nami chyba nawet najobojętniejszym i najciężej myślącym otworzą oczy.

Omawiano też ataki na miesięcznik „Wiedza i Życie" i stwierdzono, że niema tam żadnej herezji ani propagandy antykatolickej, lecz tylko artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy, co przecież wolno i zaleca się czytać nauczycielstwu, które pnie się do wiedzy.

Ognisko nasze rośnie mimo tych ataków w siły (65 członków, a Jutrosin 15) coraz więcej przybywa nam młodych sił pochodzących z tej dzielnicy. Istnieje też i Oddział powiatowy.

Na „Dom Rodziny w Zakopanem przesłano 20 zł a na fundusz wdów i sierot 10 zł.

J. Marcinkowski, przew. Ogniska. **E. Warchałówna,** sekretarka.

Sprostowanie błędów drukarskich.

W numerze 10 „Naszego Głosu" z 1928 r. zakradły się liczne omyłki drukarskie, z których najważniejsze prostujemy:

Str. 183, wiersz 16, zamiast: „Przodkom Mesjanizmu" — ma być: „Prodrom Mesjanizmu".

W artykule „Na gorącym uczynku" str. 193, wiersz 19, zamiast: metodowców — ma być: matadorów.

W tym samym artykule str. 193, wiersz 25, zamiast: temat — ma być: łamach.

W ocenie książek str. 198, wiersz 29, zamiast: przedmiotu — ma być: podmiotu.

Redakcja: Poznań, Skryta 10, II piętro.
Administracja: Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262,

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.